Nr. 11. Tarnów dnia 13 marca 1927. dnia 133 Rok III.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Czy ożywi się ruch budowlany?

Brak mieszkań, głód mieszkaniowy jest jednym z najbardziej palących zagadnień społecznych w Polsce, nie tylko ze względu na wymagania kulturalne, ale głównie ze względu na zdrowotność ludności, zwłaszcza biedniejszej, trapionej chorobami zaraźliwemi a przedewszystkiem gruźlicą, ze względu także na moralność, wychowanie młodego pokolenia i wzmożenie statystyki przestępczości.

Wszystkie te bolączki, związane z brakiem mieszkań były już wszechstronnie przedyskutowane w czasopismach, na wiecach i w Sejmie, a jednak sprawa stoi na martwym punkcie.

Zbliżająca się wiosna, a z nią sezon budowlany sprawiaja, że i w tym roku, jak poprzednio, prasa wszelkich odcieni poruszą tę kwestję. Sypią się projekty radykalne i umiarkowane lub słychać głosy zrezygnowane, wątpiące we wszystko.

Różne wskazują drogi do złagodzenia tej klęski społecznej. Powołują się na przykład Ameryki, Wiednia, Pragi i Szwecji.

Porównania nie wytrzymują krytyki. Tam są pieniądze, u nas ich niema.

Kwestja jednak jest tak doniosła, że należy ją wszechstronnie rozważyć.

Zwolennicy zainteresowania kapitału prywatnego (prawica) twierdzą, że ruch budowlany nie może się odbywać przy udziale jedynie władz państwowych czy samorządowych, lecz ażeby akcja budowlana dała widoczne rezultaty musi być poruszona inicjatywa prywatna, musi być tu zainteresowany kapitał prywatny.

Twierdzą oni, że ustawa o ochronie lokatorów staje zupełnie na przeszkodzie wszelkiej inicjatywie prywatnej. Nikt bowiem nie ma zaufania do wkładania pieniędzy w budowanie domów, jeżeli nie ma zagwarantowanego swobodnego rozporządzania swą majętnością a zwłaszcza zagranica boji się na ten cel udzielić pożyczki. Ustawa o ochronie lokatorów powinna być zniesiona. Wtedy dopiero kwestja mieszkaniowa mogłaby być rozwiązana.

I podają przykłady, jakie daje praktyka państw w których warunki powojenne wytworzyły również głód mieszkaniowy i zmusiły rządy do ogłoszenia ustaw wyjątkowych—i późniejszego zniesienia ich.

W Szwecji na zniesienie ustawy o ochronie lokatorów wpłynęli socjaliści. I jakiež osiągnięto zysk? Oto w latach 1918—1922 budowano 2 i pół tysiąca izb mieszkalnych rocznie, w latach zaś 1923—1925 już po zniesieniu tej ustawy po dziesięć tysięcy izb rocznie. Rezultatem tego było w roku 1925 w Sztokholmie 2600 pokoi niewynajętych. Dzięki ożywieniu się ruch budowlanego ożywiły się również inne gałęzie przemysłu.

Za przykładem Szwecji poszła Norwegja, Danja, Finlandja, dalej Holandja, Szwajcarja, Węgry i Bułgarja.

Właściciele nieruchomości w Polsce domagają się od rządu przedewszystkiem oznaczenia terminu wygaśnięcia ustawy — To tylko daje gwarancję, że kapitał obcy będzie mógł przyjść do Polski. Bez kapitału bowiem zagranicznego Polska nic nie zrobi.

Ustawa obecna staje temu na przeszkodzie. Na początku bieżącego roku związek właścicieli nieruchomości, oraz towarzystwa kredytowe miejskie miejskie rozpoczęły starania o pożyczki zagraniczne na cele budowlane. Umowy były prawie gotowe. Tymczasem nowelizacja ustawy w sensie pewnych ograniczeń na korzyść lokatorów zerwała pertraktacje.

Właściciele nieruchomości domagają się stopniowego znoszenia ustawy, narazie na mieszkania bogate, zajmowane przez ludzi zamożnych, a następnie kolejno na inne mieszkania.

Niewątpliwie władze nie pominą milczeniem postulatów właścicieli nieruchomości i zaczną rozpatrywać kwestję mieszkaniową pod innym niż dotychczas kątem.

Zwolennicy ujęcia ruchu budowlanego przez rząd lub samorządy (lewica) twierdzą przeciwnie. Mówią, że na inicjatywę prywatną niema u nas co liczyć. Nasi kapitaliści nie są kapitalistami w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Rzadcy zaś prawdziwi kapitaliści nie włożą pieniędzy w budowanie, bo to się nie opłacą. Pozostaje więc tylko inicjatywa państwa i gmin.

Krytykują jednak dotychczasową akcję mieszkaniową na zasadzie ustawy z kwietnia 1925 r., gdyż jest ona tak nieznaczną, i niema żadnego wpływu na ulżenie nędzy mieszkaniowej.

I dlatego proponują:

1. Zmienić ustawę o rozbudowie miast w tym kierunku, aby podwyższyć fundusz rozbudowy przez zniesienie 2% podatku lokatorskiego na cele kwaterunku wojska i wcielenie go do do podatku mieszkaniowego, któryby został w ten sposób podwyższony do 4 .

2. Wrócić do zasady decentralizacji akcji mieszkaniowej w ten sposób, aby n. p. na terenie Małopolski przywrócić Zakład kredytowy, jako samorządowy miast małopolskich ze specjalnym celem rozwijania akcji mieszkaniowej, przyczem Spółka mieszkaniowa dla miast, powołana do życia przez były Zakład Kredytowy (ta, która buduje u nas na Kapłonówce) — grałaby pierwsze skrzypce.

3. Fundusze instytucyj ubezpieczeń społecznych i w pewnych granicach także dobrowolnych ubezpieczeń prywatnych lokować w obligacjach mieszkaniowych, wydawanych przez Zakład Kredytowy (mieszkaniowy) a ponadto przywilej przyznany przez rząd Bankowi Gospodarstwa Krajowego i Bankowi Komunalnemu w Warszawie co do lokowania płynnych funduszów przedsiębiorstw państwowych i zakładów ubezpieczeń społecznych i innych rozciągnąć na wymienioną wyżej instytucję samorządową dla miast małopolskich.

4. Przeznaczyć znaczniejsze fundusze budżetowe na popieranie budowli publicznych.

5. Z pożyczki zagranicznej, którą rząd otrzyma, znaczniejszą kwotę przeznaczyć na cele budowy nowych mieszkań.

Inni wreszcie twierdzą, że gdy ani kapitał prywatny ani rząd niema pieniędzy—należałoby obmyśleć szeroko zakrojoną akcję w kierunku stworzenia szeregu kooperatyw mieszkaniowych

Podsłuchane u Hodurowców.

(Ciąg dalszy).

Antek: Poznałeś kochany Wicku z tego, com Ci powiedział, że nauka Hodura i jego zwolenników, jest nauką luterską, a nie katolicką!

Wicek: Ale przecież —jak to wszyscy mówią — niektórzy ich duchowni, podobnie jak i ten, co obecnie w budzie nabożeństwo odprawia, byli dawniej katolikami? Czemu tak nagle zmienili front? Czemu przeszli do lutrów?

Antek: Bo narobili dużo złego — dlatego księża biskupi i ich przełożeni odłączyli ich od ołtarza i od obowiązków i nadali im pokutę za ich przekroczenia.

I czy myślisz, że pokutowali? Gdzie tam, woleli uciec do Hodura i jego naukę luterską przyjęli.

Wicek: Franek mi mówił, wiesz ten co to z nami robi, że klątwa na nich spadła?

Antek: Naturalnie, bo heretycy a nimi oni są, wpadają w klątwę.

Wicek: Bój się Boga to przecież straszne, bo jakby który z nas w to paskudztwo wpadł byłoby źle — ale my ludzie świeccy a to ksiądz katolicki! Rany boskie! Co on zrobił?

Antek: Mój Wicku źle jest ale gorzej, że oni przyciągają do budy robotników i lud biedny a ciemny!

Wicek: Oj co ciemny to ciemny ten lud co tam idzie a najbardziej dlatego, że nie umie katechizmu, bo gdyby wiedzieli, że ci luterscy duchowni to heretyki, toby uciekali przed budą, jak przed djabłem.

Antek: A to wiesz dobrze, że oni jednych kaptują se dolarami, innych ubraniem, mąką i chlebem. Powiadają przytem, że tak wykonują praktycznie miłość bliźniego.

Wicek: Bóg zapłać za taką miłość, gdy się drugiemu zadaje truciznę.

To tak wygląda, jak gdyby kto komu włożył złoto w rękę a potem go prowadził na szubienicę.

Antek: Tak, tak, ale smutno się robi człowiekowi, jak się widzi, że ten najbiedniejszy lud leci do nich za kaszę, za mąkę, za szmatę ladajaką, za srebrniki judaszowskie!

Wicek: To nic jeszcze, ale to zło, jakie buda okrywa swą wiarą szerzy się dalej. Przecież teraz tak kradną, rabują, świętokradztw się dopuszczają, napadają po ulicach na drugich, jak nigdy przedtem.

Antek: Oj to prawda; tego przedtem nie bywało. Czytałem niedawno w gazecie tarnowskiej „Nasz Głos", że dwaj z tych, co okradli kościół OO. Filipinów, to budziarze! Co to będzie, jeśli ta buda dłużej trwać będzie?

Wicek: Zarząd miasta powinien tę budę zamknąć, żeby złe dalej się nie szerzyło!

Antek: Tak wszyscy w Tarnowie mówią. Tylko, że do tego niema nic Magistrat, tylko Rząd. Tak np. w Wieliczce zamknięto budę, bo nabrali tam przekonia, że wszystko złe szło z budy.

Jeszcze ci kochany Wicku chciałbym wykazać, jak budziarze pofałszowali Sakramenta święte, które szafuje Kościół katolicki. Z tego znowu poznasz lepiej jeszcze, że nauka Hodura nie jest katolicką ale luterską. Tymczasem bądź zdrów, bo tam pewnie cię żona i dzieci oczekują. Spotkamy się jutro przy robocie.

Wicek: Zagadaliśmy się a czas ucieka. Masz rację, trzeba nam już pójść do domu. Dobranoc ci, Antku!

Antek: Dobranoc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i tym tylko udzielać pożyczek z funduszu rozbudowy miast i innych funduszów rządowych.

Pomimo jednak żywej dyskusji i powodzi projektów nie widać rzetelnej i jasnej drogi wyjścia. Pozostają ścieżki stopniowego złagodzenia nędzy mieszkaniowej przez usilną, wytężającą działalność zarządów miast wydobywania funduszów na ten cel dla siebie i swych obywateli. Wszelka krytyka tej lub owej pomocy jest bezsensowna.

Niechaj buduje kto może i jak może. Każdej inicjatywie należy się pomoc. Demagogja nic tu nie pomoże, nic wiece i głupie gadaniny.

Każdy nowy dom czy nadbudowa zmniejsza stopniowo klęskę mieszkaniową.

Chiny a Polska.

W Harbinie (Mandżurja) wychodzi pismo „Tygodnik Polski". w piśmie tem, X. J. Siara misjonarz salezjański, znajdujący się w pobliżu Kantonu w Chinach południowych, na terenie rewolucji nacjonalistycznej, podaje ciekawe informacje o nastrojach Chinczyków wobec Polski.

„Budząca się do życia młoda Rzeczpospolita Chińska chce się uwolnić dziś — pisze X. Siara — od nieszczerych przyjaciół, więc rozgląda się po świecie za lepszymi. Jednym z tych nowych przyjaciół ma być także Polska. Coraz wyraźniejsze głosy odzywają się w prasie chińskiej za przyjaźnią i za sojuszem handlowym z Polską. Już od przeszło roku toczy się zacięta walka w całych Chinach przeciwko towarom angielskim, a bojkot przeprowadzony z taką zaciętością, daje się bardzo odczuwać kupcom angielskim. Zaraz po wojnie światowej Niemcy zalały rynek chiński swojemi towarami i dotychczas jeszcze zalewają, ale towar niemiecki, jak mi to oświadczyło kilku poważnych kupców chińskich nie jest towarem przedwojennym i przedstawia coraz to lichszą wartość. Ten fakt, wychodzący na niekorzyść Niemcom, tłumaczyć się może tem, że Niemcy po wojnie światowej chcą się znowu dorobić w krótkim czasie fortuny, dlatego też powiększają ilość towaru, a zmniejszają jego wartość jakościową. Przez to właśnie tracą zaufanie na rynku chińskim — Chiny szukają więc nowych przyjaciół.

W wychodzącym w Szek-ki dzienniku „San Seling Po", już kilka razy pojawiły się artykuły o Polsce i o polskiej przyjaźni owiane szczerą, niekłamaną serdecznością. Artykuły pod nazwiskiem „Serdeczny uścisk rąk pomiędzy Polską i Chinami", „Chińska przyjaźń z Polską", wywarły na czytelnikach głębokie wrażenie. Artykuły podobnej treści umieszczono też na łamach dzienników rządowych, co dowodzi, że sam rząd sprzyja przyjaźni polsko - chińskiej. „Polska — tak czytałem w jednym z tych dzienników, zdołała zrzucić z siebie jarzmo niewoli, w której jęczała przeszło sto lat. Chiny zaś uwolniły się ze szponów imperjalizmu. Witamy Polskę wolną i budzącą się do nowego życia! Wolne Chiny wyciągają do wolnej Polski rękę do uścisku przyjacielskiego. Niech żyje przyjaźń polsko - chińska".

Uczucia Chinczyków do Polski są zrozumiałe. Polska nie ma koncesji w miastach chińskich, nie ma tam swoich rządów, wojska i okrętów wojennych. Chiny nie mogą mieć żadnej urazy, czy to na południu, czy na północy do narodu i państwa polskiego. Chociaż w tej chwili, sympatja chińska do Polski jest raczej platoniczna, to jednak są i głębsze motywy, które nią kierują.

Chiny południowe, wysuwające się na czoło, flirtują z sowiecką Rosją. Ale Chińczycy zanadto są mądrzy, by nie wiedzieli, że przyjaźń to niebezpieczna. Konsekwentnie tedy powstaje zrozumienie, że dobrze jest nawiązać przyjazne stosunki z Polską, która bezpośrednio graniczy z Rosją.

Oczywiście nie jest wykluczone, że w przyszłości pomiędzy obu narodami zawiązane zostaną stosunki ekonomiczne.

Będzie starała się bruździć Rosja, to nie ulega wątpliwości, ale od umiarkowanej i mądrej polityki polskiej zależy, by w Chinach zdobyć stanowisko, bez armat i okrętów wojennych.

Na szkołę polską w Szwecji.

Gdzie? zapyta czytelnik zdziwiony.

Tak, nie mylimy się — w Szwecji.

W Oskarström przed 2 laty powstała parafja, wyłącznie polska założona przez X. Wilhelma Meijerinka, rodem Holandczyka, który poprzednio w Krakowie wyuczył się języka polskiego dla naszych rodaków, wybudował im w wymienionej miejscowości Kościół, a obecnie troska się bardzo o założenie im szkoły polskiej. W tym celu przybył do Polski i objeżdża nasze miasta z informacją o tamtejszych stosunkach i o swojej parafji, zbierając składki na cel powyższy.

Ksiądz Meijerink odwiedził Redakcję „Naszego Głosu" i wyraził chęć wygłoszenia odczytu o stosunkach w Szwecji i emigracji polskiej tamtejszej. Propozycję szlachetnego misjonarza i przyjaciela naszego narodu podjęła Pani Drowa Biesiadzka, jako przewodnicząca Narodowej Organizacji Kobiet. Sądzić należy, że Tow. Szkoły Ludowej, jako w pierwszym rzędzie powołane do tworzenia i wspomagania szkoły polskiej wśród obcych, udzieli wydatnej subwencji wspomnianemu dziełu a zarazem sali kina „Marzenie" na odczyt, z którego dochód byłby oddany na szkołę polską w Oskarström.

Jeżeli Holandczyk wykazuje tyle zrozumienia dla potrzeby stworzenia polskiej szkoły w Szwecji, to cóż my — rodacy!

Zamieszczamy tu prośbę ks. Meijerinka, zwróconą do społeczeństwa polskiego.

Jako proboszcz biednej parafji polskiej robotniczej w Oskarström (w Szwecji) otoczonej morzem obcoplemiennem, a temsamem narażonej w bliskiej przyszłości na zupełne wynarodowienie wskutek posługiwania się przez młode pokolenie uczęszczające do szkoły państwowej wyłącznie językiem szweckim, chciałbym uratować charakter polski mojej parafji, a jedyny środek do tego widzę w założeniu szkoły polskiej. Ponieważ moi parafjanie nie potrafią tego dokonać własnemi siłami, bo się już wyczerpali na budowę kościoła, przeto ja przyjechałem tu do ich rodaków z prośbą o łaskawą pomoc do mojego dzieła, którego poparcia jestem pewien i za które zarazem składam serdeczne »Bóg Zapłać«.

WILHELM MEIJERINK

Ze Zgrom. XX. Serca Jezusowego, proboszcz parafji polskiej w Oskarström.

Składki na ten cel przyjmuje Redakcja „Naszego Głosu" (nazwiska patrjotycznych ofiarodawców umieści) lub przyjmował będzie sam X. Meijerink po odczycie, który się odbędzie w Tarnowie w przyszłym tygodniu (dzień i godzinę doniosą afisze.)

P. D. U W

Są to początkowe litery instytucji jednej z najpotrzebniejszych w państwie instytucji ubezpieczeniowej na wypadek pożaru i innych klęsk żywiołowych.

P(olska) **D**(yrekcja) **U**(bezpieczeń) **W**(zajemnych, sięga swymi początkami do r. 1803, w którym to roku zostało założone w Warszawie pod nazwą »Towarzystwo Ogniowe miast«. Przechodziło ono później różne zmiany pod względem nazwy i przetrwało nieprzerwanie w b. Królestwie dobę niewoli, aż do odrodzenia państwa polskiego, które nawiązując do tradycji dawnej, ustawą sejmową z 23. VI. 1921 rozszerzyło zakres działania organizacji z nazwą P. D. U. W. jako samorządowej, związanej ze społeczeństwem przez wybieralną z pośród ubezpieczonych Radę Nadzorczą jako zwierzchnią władzę.

Instytucja ta w r. 1922—1914 objęła działalnością cały obszar Polski. W międzyczasie

O zdobieniu domów kwiatami.

(Według odczytu p. R. Chadalskiego.)

Pewien szwedzki uczony, laureat Nobla powiedział: „Kultura, to zdobienie". Jest to może najprostsza, ale też najtrafniejsza definicja kultury. Człowiek na najniższym stopniu kultury stojący to ten, który nie odczuwa piękna, nie stosuje go do siebie, nie czuje jego potrzeby.

A gdy pomyślimy, że zdarzyć się mogło w jakiejś epoce kamiennej czy jaskiniowej, a zdarzyło się napewno, że pierwsza jakaś kobieta zatknęła we włosy kwiat upodobany sobie (lub muszelkę, to był to już pierwszy błysk kultury, która dziś poszła tak daleko, że tam nawet, gdzie gromadzą — żeby tak określić — pomniki kultury, a więc na wystawach sztuk pięknych, gdzie to obrazy artystyczne i rzeźby—już same w sobie są piękne, są szczytem piękna — ozdabia się je jeszcze kwiatami. I w tym wypadku kwiaty — piękno życia uzupełniają niejako to piękno martwe.

I tak było zawsze. We wszystkich czasach i we wszystkich okresach kwiaty stanowiły ważny czynnik w tworzeniu kultury.

Dawniej jednak kultura była rzeczą niejako prywatną, własnością osobników pojedynczych. Zamykała się w pałacach wielmożów, ludzi wykształconych, w klasztorach, ówczesnych uczelniach. Kultura ta była jakby uwięzioną w murach (areszt pokojowy); nie udzielała się na zewnątrz. I chociaż miasta były zawsze ośrodkiem ludzi kultury i chociaż w nich kultury było najwięcej — nie znaczyło to jednak, by miasta były wówczas kulturalne. Kultury w znaczeniu dzisiejszem, kultury zbiorowej było mało, albo jej wcale nie było. Ulicy, miastu zewnętrznemu ta kultura wewnątrz domów się kryjąca nie udzielała się. Kultura w miastach była w ludziach i w domach, miasta same na zewnątrz stały poza kulturą.

Żeby daleko nie szukać, weźmy n. p. Warszawę.

Wiktor Gomulicki w swych „Zapiskach o starej Warszawie" opisuje, że na ulicach głównych leży gruba warstwa śmieci, które w czasie odwilży tworzą jedno bajoro i przechodnie wobec wielu dołków zdradliwych przeskakują umiejętnie z kamienia na kamień wystający; w nocy zaś panowały wówczas w Warszawie straszne ciemności. A był przecież już wiek XVIII. Wówczas to dopiero zaczął się na zachodzie pęd do porządku, światła i czystości, pęd do kultury zbiorowej. Wszak w zeszłym roku dopiero obchodzono stulecie położenia pierwszego chodnika.

Wówczas to powstają też pierwsze ogrody publiczne n. p. ogród Saski. Poprzednio ogrody były również rzeczą prywatną, były to ogrody jużto kwiatowe, już też parki, ale ogrodów publicznych nie było. — Dopiero na przełomie 18 a 19 wieku powstały również planty krakowskie, w Tarnowie ogród miejski zw. dawniej strzelecki (własność Tow. Strzeleckiego). Ale nie był to jeszcze pęd do zbiorowej kultury roślinnej i kwiatowej.

Głównym ideałem tego okresu były: porządek, czystość, chodniki, bruki, światło w nocy. Okres ten po spełnieniu swej roli skończyć się musiał i przejść do okresu dalszego. Pamiętamy, że prawdziwą miarą kultury danego kraju była wówczas ilość zużytego mydła i wody. Okres ten skończyć się musiał, gdy porządek i czystość stały się rzeczą codziennej potrzeby.

W czasach dzisiejszych sprawdzianem kultury stały się kwiaty, ilość ich użycia i zapotrzebowania przez mieszkańców. Przyszło to, jak wszystko z Zachodu, gdzie dziś powstają już tak zw. miasta - ogrody. Miasta-ogrody to powódź zieleni i kwiatów. A więce ulice i domy toną w zieleni, a każdy dom od góry do dołu obwieszony jest kwiatami. Kwiaty u okien, kwiaty na dachach, na balkonach, kwiaty na słupach ulicznych. A im dalej się idzie na wschód, kwiatów tych coraz mniej. Słusznie określił więc pewien angielski uczony, że im który kraj ma więcej kwiatów, tem jest kulturalniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

uruchomiła dział dobrowolnych ubezpieczeń od ognia, następnie dział ubezpieczeń od gradu, a także dział ubezpieczeń żywego inwentarza od chorób. W r. 1924 rozporządzeniem Prezydenta Rzeczyp. P.D.U.W. ulega reorganizacji: jako instytucja powszechnego, przymusowego ubezpieczenia budowli dostaje się pod kontrolę Ministerstwa Skarbu.

W Małopolsce przyzwyczajonej do ubezpieczeń dobrowolnych i prywatnych przyjęta została początkowo z niedowierzaniem. Wkrótce jednak po udzieleniu wydatnej pomocy w przypadkach wynikłego pożaru—zyskała uznanie i cieszy się zaufaniem ogólnem społeczeństwa.

Zamieszczamy tu ostatni komunikat PDUW. obchodzący głównie rolnictwo.

KOMUNIKAT

z Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemn.

Wobec zbliżającej się pory letniej i nadciągających wraz z nią fal gradowych, Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych przypomina, że jedynym sposobem uchronienia się od klęski jest **ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia**.

W dążeniu do jaknajszerszego krzewienia ubezpieczeń od gradobicia—ze względu na ważne ich znaczenie w Polsce, jako w kraju, którego dobrobyt zależy w dużym stopniu od pomyślnego rozwoju rolnictwa—Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych stara się udostępnić te ubezpieczenia wszystkim rolnikom, ustanawiając możliwie niskie składki.

W roku bieżącym, niezależnie od zwykłych ubezpieczeń jednostkowych (rocznych i wieloletnich), wprowadzone zostają ubezpieczenia zbiorowe, przy których, oprócz dotychczasowych rabatów, stosowana będzie specjalnie znaczna zniżka składki.

Ubezpieczenia zbiorowe, mające szczególnie wielką wartość dla mniejszych gospodarstw rolnych, mogą być zawierane w każdym wypadku, gdy przy najmniej 10-ciu rolników zgłosi swoje ziemiopłody do ubezpieczenia od gradobicia systemem zbiorowym. W tych razach, gdy wieś liczy mniej, niż 10 gospodarstw, ubezpieczenie od gradobicia może być zawarte zbiorowo, jeżeli przystąpi do niego przynajmniej 80% tych gospodarstw.

Wyżej przytoczone udogodnienia pozwalają oczekiwać, że w roku bieżącym rolnicy — nie zwlekając — gromadnie zgłaszać się będą do inspektorów powiatowych i techników szacunkowych Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, którzy przyjmują wnioski ubezpieczeniowe.

Jednocześnie Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych komunikuje, że w dalszym ciągu prowadzi działalność w zakresie **ubezpieczeń żywego inwentarza** na dotychczasowych zasadach t. j. przez zakładanie lokalnych kół wzajemnych ubezpieczeń żywego inwentarza i przejmowania od tych kół częściowej odpowiedzialności w drodze reasekuracji.

Wszelkie pogłoski o zaniechaniu jakoby przez P. D. U. W. działalności w zakresie ubezpieczeń od gradobicia i ubezpieczeń żywego inwentarza są najzupełniej bezpodstawne i z gruntu fałszywe. Dokonane ostatnio w dziele ubezpieczeń żywego inwentarza przegrupowania personalne mają wyłącznie na celu poczynienie oszczędności w wydatkach administracyjnych.

Po raz drugi...

Kto nie był na „Wieczorze fantazji i rzeczywistości" — dziś żałuje.

I dlatego Komitet rodzicielski przy III gimnazjum po raz drugi dla starszych, a po raz trzeci wogóle powtórzy fantazję baletujących figurynek zegarowych i czarujące zabawy czarownic i ich adherentów wokół kotła na Łysej Górze i zabawne dwa akty rzeczywistości, jakie arcykapitalnie skomponował Bałucki, a które z przejęciem komików oddają znane siły sceniczne Tarnowa. Do pochwał, jakiemi w „Haśle" sypnął Rom. Skow. nic dodać nie można. Wyczerpał wszystkie superlatywy i do nich Redakcja »Naszego Głosu« się przyłącza i woła:

Kto nie był — pójść musi!

W niedzielę, w sali Sokoła I. o godzinie 6 wieczorem.

A trzeba tu dodać, że orkiestra uczniów III. gimnazjum przygrywa w przerwach tak dobrze, zamaszysto i nie byle jakie trzęsiączki, że idącemu do Sokoła zdala zdaje się, że to wojskowa. Jest to zasługą prof. Wolnego, który każdą chwilę tej orkiestrze poświęca, no i dyrygenta p. kap. Salacza. A całość tak udatnego Wieczoru przynosi zaszczyt p. Radczyni Zarembinie. Jej to, obok męża, Prezesa Komitetu dzieło.

A jeśli kto nie jest zwolennikiem ni fantazji, ni komedjowej rzeczywistości, ni muzyki to niechaj zważy na cel, na dochód, jaki ma ów „Wieczór" przysporzyć — niechaj pójdzie.

Bo — cel... przepiękny, szlachetny, społecznie wielki, patrjotyczny: zdrowie młodzieży szkolnej.

Dom zdrowia dla tarnowskiej młodzieży gimnazjalnej w Piwnicznej

Na ten cel również rozpoczął „Łańcuch Domu zdrowia dla młodzieży" p. Radca Fr. Zaremba, prezes Komitetu

Apel nie pozostał bez odpowiedzi.

Pierwszymi ofiarodawcami są:

P. Noworyta Ferdynand złożył 5 złotych i zaprasza do Łańcucha p. Stanisława Banaszka.

P. Sajdak Florjan złożył 5 złotych i zaprasza p. Cesarza Juljana.

P. Wychodil Stanisław złożył 5 złotych i zaprasza p. Brożka Stanisława.

Ks. Tabor Jan złożył 5 złotych i zaprasza wszystkich, komu leży na sercu zdrowie młodzieży

P. Wahrenhaupt Samuel złożył 10 złotych i zaprasza do Łańcucha Pp.: Dr. Krupińskich, arch. Stanisława Jarmarkowskiego, inż. Wimmera, Ignacego Pisa, Anastazego Koniuszego, dr. Maurycego Simchego, Józefa Maciejkę, Kazimierza Małetę, Rudolfa Oleksego, Ferdynanda Lenczewskiego, Józefa Potępę, Stanisława Masia, Wawrzyńca Kalickiego, Józefa Berowskiego, Kwiatkowskiego, (z Banku Pol.), Ignacego Szafrańskiego, Romana Chadalskiego i Jakóba Nowaka

P. Holländer Henryk złożył 5 złotych i zaprasza do łańcucha p. Wiśniewskiego, pełnomocnika dóbr ks. Sanguszki, p. Klimczaka Bronisława (Pow. Bank Związkowy), p. Leopolda Feliksa z Nowego Sącza. p. Karola Nowaka, p. Różę Berdachową i p. M. Silbersteina.

P. Inż. Brosch Robert złożył 5 złotych i zaprasza do Łańcucha Pp.: Dr. Fischlera Herzla, Inż. Okonia Edwarda, Inż. Wayhingera Stanisława, Inżyniera Leuchtera Mojżesza, pana Bercha, Inżyniera Hubera Kazimierza, Inż. Franzosa Józefa, Balsama, Inżyniera Müllera Jana, Inżyniera Zawadzkiego Stanisława, Inż. Szwakopfa Józefa, Inż. Rajcę Walentego, Inż. Rypuszyńskiego Janusza, Radcę Mossora Władysława, Inż. Plachte Leona, Inż. Czajkę Józefa, i Burmistrza Kryplewskiego Juljana.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Rada Ligi Narodów zebrała się na doroczne zebranie w Genewie. Zainteresowanie obecnemi obradami w świecie politycznym bardzo wielkie. Anglja usiłuje stworzyć wspólny front przeciw bolszewikom, na razie gospodarczy. Polska w tej grze jest Angji na rękę. To też na tym tle mamy nadzieję uzyskania traktatów zabezpieczających granicę, a osłabionych poniekąd lokarneńskiemi traktatami. Na tym tle mamy nadzieję zdobycia pożyczki za pośrednictwem Anglji. Na tym tle może dojdzie do umowy handlowej z Niemcami. Minister Zaleski ma ważne zadanie do spełnienia w Genewie.

W Chinach chwilowa cisza, cisza przed burzą szanghajską.

Rosja zeszła już prawie zupełnie z roli agitora komunistycznego, do roli dawnej carskiej polityki nacjonalistyczno-imperjalistycznej. Obmyśliła kolonizację Sachalinu przeciw kolonizacji japońskiej. Wydała dekret, iż uchodźcy rosyjscy mogą swobodnie i bez obawy kary za swe przekonania polityczne wracać do Rosji. Występuje przeciw separatyzmowi Ukrainy.

Francja. Izba deputowanych przyjęła 300 głosami przeciw 31 nowy projekt obrony narodowej, który rozszerza do najdalszych granic obowiązek służby wojskowej w razie wojny, tak że ani starcy, ani kobiety, ani dorastające dzieci nie są wyjęte z pod tego obowiązku w granicach sprawności fizycznej i umysłowej.

W Litwie coraz więcej przebłyska myśl ugody z Polakami. Już nie drażnią tak Litwinów odczyty i wystąpienia w prasie kowieńskiej, poruszające tę sprawę. I tu Anglja mogłaby nam oddać przysługę.

W Japonji nowe trzęsienia ziemi wyrządziły wielkie szkody i straty w ludziach w trzech miastach.

Na Korsyce obsunęło się całe pasmo pagórków zasypując i niszcząc osiedla ludzkie.

Na Madagaskarze wichura zniszczyła miato Tamatave. 15.000 mieszkańców bez dachu nad głową.

We wschodniej Słowacji wykryła policja śledcza czechosłowacka bandę cyganów, która uprawiała od dłuższego czasu ludożerstwo z zabijanych przez siebie ofiar.

Nowy dyktator **Portugalji** Carmona kazał stracić kilkaset uczestników ostatniej rowolucji i przeszło tysiąc wywieźć na wyspy kolonjalne na przymusowe roboty.

Prezydent Czechosłowacji Tom. Masaryk obchodził 7 bm. 77 rocznicę urodzin. Uwielbiany przez cały naród, szanowany przez cały świat, syn fornala w majątkach cesarskich w Hodoninie, doszedł do najwyższych godności w ojczyźnie swojej, której oddał całe życie pracy wytężonej, całą duszę i siły.

Z POLSKI.

Sejm obraduje dalej nad sposobem zmiany ordynacji wyborczej. Dotąd bezowocnie.

Wybuchł powszechny **strajk w przemyśle tkackim.** Tkacze z wszystkich organizacyj zawodowych żądają w ten sposób podwyżki płacy, którą im drogą dobrowolnej umowy fabrykanci dać nie chcieli. Żądają 25% podwyżki.

Sejm śląski uchwalił zmianę ordynacji wyborczej według projektu Chrześć. Demokracji. Każdy okręg będzie wybierał jednego posła. Wybierać mogą mający lat 25, kandydować może kto ukończył 30 lat. Sesja ma trwać 4—5 miesięcy, po której posłowie tracą nietykalność. Djety poselskie wypłaca się tylko za czas trwania obrad.

Sąd okręgowy w Radomsku zasądził bundowcę Kaca na półtora roku więzienia za zdjęcie krzyżów z sal szpitalu kasy Chorych w Wierzbniku i wrzucenie ich do drwalki obok chlewa. Komisarz tej kasy niejaki Karęk, który wydał to zarządzenie wykręcił się mimo zeznań obciążających Kaca. Nie było świadków.

Karze uległ ślepy miecz, nie ręka nim kierująca. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek, że prowodyrzy socjalistyczni umiejętnie usuwają się od odpowiedzialności, a skutki ich wichrzeń i nakazów do wykonywania złych i przestępczych czynności, ponosi biedny, nieuświadomiony i otumaniony wykonawca.

Jak już kłamać to tak, jak p. Ciołkosz i „Naprzód".

Najpierw ze spraw miejskich. Dnia 2-go marca na posiedzeniu Rady Miejskiej powstała zamieszana dyskusja z okazji przyznania pracownikom miejskim dodatku komunalnego. By jej nie przedłużać, zabrał głos radny ks. Prałat dr. Lubelski. Stanął na stanowisku, że jeśli pracownikom należy się podwyżka, to należy ją uchwalić, a szkoda jałowej dyskusji. Głos ks. Prałata Lubelskiego był punktem zwrotnym w dyskusji. Po nim mówcy już swobodnie opowiedzieli się za podwyżką, która też została uchwalona. Głosował za nią też ks. prał. Lubelski. Głosował również i w dyskusji popierał sprawę oddania koncesji na kino inwalidom, a nie p. Lichtblauowi.

Mimo to p. Ciołkosz zwołuje zebranie sezonowych, dniówkowych robotników miejskich w dniach 7 i 8 b. m. do lokalu partyjnego i usprawiedliwia się, że on dobroczyńca klasy pracującej jest za podwyżką dla nich, ale reakcja, a ks. Lubelski w pierwszym rzędzie, jest temu przeciwny.

Zainterpelowany o to p. Ciołkosz na posiedzeniu Rady dnia 9 b. m. przez ks. prał. Lubelskiego, który mu przypomniał swoje stanowisko, przychylne dla podwyżki pracownikom miejskim na przedostatniem posiedzeniu Rady, tłómaczył się, że na wiecach ze względów politycznych mówi się rozmaite rzeczy a zresztą nie przypomina sobie czy wymienił nazwisko ks. Lubelskiego, którego charakter ceni i szanuje. Ale pamiętają to ci robotnicy, którzy na tych zebraniach byli. Dowiedzieli się teraz, że p. Ciołkosz — jak już niejednokrotnie — kłamie i

przekręca fakta dla agitacji przedwyborczej i że plecie wyborcom lary-fary, aby dostać ich głosy.

Albo żalił się p. Ciołkosz na ostatniej Radzie, że niema poparcia i nikt mu na to nie odpowiedział. A przecież na 8 członków magistratu: p. asesor Bialik jest z jego partji, p. Silberpfennig jest mu oddany, p. dr. Mütz robi wszystko, aby mu się przypodobać, a p. burmistrz nie jest mu również przeciwny. Na 8 członków Magistratu ma 5 głosów za sobą. Ale mówił tak p. Ciołkosz dlatego, bo obiecał sezonowym podwyżkę, a ci się tłumnie na galerji zgromadzili, więc dla nich wypuszczał takie fajerwerki. Żeb sądzili : on chce, ale nie może. Nie ma poparcia a tymczasem tam, gdzie go nie posiali, wschodzi. Ni stąd ni zowąd wlazł do komisji budowlanej i jeździ, bada. Podobno się na budownictwie bardzo rozumie, bo był profesorem literatury. Ale nie o to idzie. Zbliżają się wybory. Niech ludzie wiedzą, że trzeba się liczyć z p. asesorem to może i głos dadzą. A jakże?...

Nie ma poparcia, a w przeddzień wyborów do Rady Kasy Chorych —jednego z radnych miejskich wezwano na Magistrat pod pozorem..... a znalazł się tam wkrótce p. Mütz i Ciołkosz i dalejże obrabiać tego pana, członka Rady Kasy, by albo oddał głos na p. Ciołkosza, albo wstrzymał się od głosowania lub lepiej nie przyszedł na posiedzenie.

Ładne magistrackie kwiatki! Nieprawda ?

A może panie Ciołkosz — to tylko tak „Nasz Głos“ zmyśla? Zaprzecz Pan temu ! Podamy nazwiska i rozmowę.

A kiedy już mowa o Kasie Chorych —

W pewnem poważnem towarzystwie p. Ciołkosz zapytany, czemu tak koniecznie musi był członkiem Zarządu Kasy Chorych, odpowiada bez zająknienia:

— Pracownicy żydowscy mnie sobie życzą tam mieć.

— To niech Pana wybiorą—odpowiada mu pewien dowcipniś.

— Kiedy ja jestem pracodawcą to muszą mnie pracodawcy wybrać.

—Aha... a ci Pana nie chcą. Więc co Pan opowiada?

Wówczas p. Ciołkosz dowodzi, że Kasa Chorych to instytucja robotnicza, że pracodawcy nie mają tam nic do gadania.

— To i pan p. Ciołkosz nie ma tam co robić —wtrąca ktoś trafnie — przecież p. mówił, że pan jest pracodawcą.

Demagogiczne to koszały-opały, dobre dla bezkrytycznych.

Korespondent „Naprzodu“ w korespondencji zamieszczonej w Nr. 56 z dnia 10 bm. pisze, że polscy radni miejscy solidarnie z żydami występowali na Radzie miejskiej „przeciw udzielaniu zapomóg bezrobotnym, przeciw zatrudnianiu bezrobotnych przy robotach miejskich“.

Korespondencie zafarbowany — kiedy to było? kiedy? Inaczej tego nazwać nie można jak kłamstwem, dopóki nie dacie dowodu. Jeśliś jest członkiem Rady miejskiej — gardłuj tam o tem, bo jeszcze tam dotąd o tem nikt nie słyszał, albo niech towarzysze radni wołają. Toby się Wam przydało na wybory. Chadecy Was do tego namawiają. Ale tego nie zrobicie, boby Wam oczy tam przetarli.

Ale opisując terorystyczne zebranie w Kasie chorych pisze korespondent »Naprzodu« : „z grupy pracodawców było 9« — tymczasem po proteście ks. dr. Paryły wyszedł z pracodawców radnych tylko p. Brach. Jeśli nawet piszecie, że dwóch przed posiedzeniem opuściło salę obrad, to pozostało według tego rachunku 6. Jeśli jednak trzech pozostałych praaodawców wybrało dwóch delegatów, to gdzież jeszcze trzech, gdy nikt nie wstrzymał się od głosowania. Ale cóżto szkodzi nakłamać? Może kto uwierzy i te wyborcze terorystyczne sprawki przyschną.

Powodzi dalej korespondant „Naprzodu“, że nie było gwałtu publicznego. Zgoda, wolno mu tak rozumować, gdy sam po głowie kiedy oberwie a wówczas gdyby mu kto usiłował wmówić, że dokonano na nim gwałtu publicznego, może sobie napisać w „Naprzodzie« jak ostatnio: »To kłamstwo należy napiętnować z całą bezwzględnością“.

Opinja publiczna, to nie sąd, gdzie lada koncypientek chce zaimponować zahukanemu klijentowi tanim, krzykliwym dowodem.

„Wybory odbyły się ważnie«—twierdzicie. No bo i cóż innego możecie powiedzieć? Prawdy nie chcecie, a kłamstwo waszym chlebem powszednim.

Przecież niejaki Szumski, który wam przewodniczył na tym haniebnym zebraniu Rady Kasy nie był nawet członkiem Kasy. Nierychło zaś stwierdzać po fakcie, że powinien był być ubezpieczonym. Przeciw wam świadczą kasjki kasowe. To już nie kłamstwo, ale nowe oszustwo wyborcze tego krzykuna.

Ale nie dziwmy się. Popatrzmy na tytuł tego artykułu. W Tarnowie nie jest on zresztą nowością. To jest ich codzienna praca dla idei. Końby się śmiał.

Ponieważ w Nr. 8 nie podaliśmy ściśle pensji p. Ciołkosza, więc obecnie po uchwaleniu budżetu podajemy. 4140 zł rocznie tj 345 zł. miesięcznie bierze p. asesor Ciołkosz (oprócz większej jeszoze emerytury.)

A co do pensji red. Poręby, którą także kłamliwie podał korespondent „Naprzodu“, to możeby brakującą resztę partja socjal. mu dołożyła za zasługi położone około oczyszczenia tamtejszej atmosfery.

Dwa posiedzenia Rady Miejskiej.

Dyskusja nad budżetem była mało rzeczowa i obfitowała raczej w momenty agitacyjne i polityczne.

I tak na pierwszym posiedzeniu (5 b. m.) żywszą dyskusję wywołała sprawa dotacji 5 000 zł. na muzeum higjeniczne. Wystąpił przeciw tej pozycji niespodziewanie asesor Ciołkosz. Niespodziewanie, bo myśl rzuconą przez Dr. Szalita on pierwszy podjął i uważał wówczas za daleko ważniejszą, niż muzeum zabytków, a wojował słowami: dobro klasy pracującej. Temi samemi słowami posługiwał się, gdy wygłaszał mowę przeciw wysokości pozycji na muzeum higjeniczne, uważając, że łaźnia ludowa jest ważniejszą i powołując się jak zwykle w takim razie na nędzne mieszkania robotnicze, brak chleba, butów. Ciekawiśmy dlaczego z tymi artykułami nie wystąpił gdy uchwalono pensje magistratu

Ale pr ykryło jego demagogję przemówienie zdziwione lecz spokojne radnego Dr. Rappaporta, który przypomniał, że właśnie asesor Ciołkosz był tym, który na Magistracie dał inicjatywę wstawienia do budżetu sumy na muzeum hygjeniczne, że nawet był za wstawieniem odrazu sumy 10 tyś. zł. byle muzeum to powstało przy Kasie Chorych (! A wyjaśniło Radzie stanowisko p. Ciołkosza przemówienie p. r. Silbigera, który podsunął zupełnie słusznie moment polityczny tej opozycji p. Ciołkosza. Popierał myśl dr. Szalita przed posiedzenidm Rady Kasy Chorych, a po opozycji p. Dr. Szalita w stosunku do osoby p. Ciołkosza, uznał, że muzeum hygjeniczne jest dla miasta przedwczesną nowiną. Rada Miejska zorjentowała się jednak w tej gmatwaninie pojęć i na politycznych konikach czerwonego asesora i sumę 5000 zł. przyjęła.

Drugie posiedzenie, dn. 9 b. m., zatrzymało się dłużej przy pozycji 40.000 zł. na łaźnię miejską, której to sprawy nikt nie myślał kwestjonować, bo zresztą potrzeba będzie jeszcze przeszło 100 tys. zł., by tę łaźnię zbudować A jednak Rada musiała się przy tej pozycji zatrzymać, bo p. Ciołkoszowi wpadło do głowy, by utworzyć specjalną komisję do tej sprawy. Słusznie mu nawet przyjaciel asesor Silberpfennig zwrócił uwagę, że jeśli p. Ciołkosz jest członkiem Magistratu i żąda komisji to widocznie sam sobie nie ufa i wyraża brak zaufania dla całego Magistratu.

Przemówienia p. Ciołkoszosza o Kasie Oszczędności były raczej humorystyczne, jak rzeczowe, podobnie jak gdy wzywał miasto do budowania domów, bez projektu pokrycia bo w najbliższych latach według p. Ciołkosza cyfra mieszkańców Tarnowa dojdzie do cyfry fantastycznej 100.000 mieszkańców. Wszyscy wówczas rozweselili się na Radzie, choć niemniej przy oryginalnych pomysłach r. Muniaka i mowach pełnych wykrętasów frazeologicznych i błędów językowych r. Huttera.

Referował budżet na pierwszem posiedzeniu p. radca Gutowski, na drugim ks. Prałat Lubelski.

Ogółem uchwalony budżet przedstawia się w wydatkach 1,402.697·81 zł., do czego dojdzie wydatek ok. 30.000 zł. na podwyżkę płac pracownikom miejskim i 1, 402.801·34 w dochodach.

KRONIKA

WĘNTĘ urządza Komitet Ochronki św. Józefa (ul. Krakowska) na dochód tejże w sali obok ohronki w niedzielę, 13 bm. o godz. po południu.

Wstęp 30 gr., los po 25 gr.

POMYSŁOWY EMERYT. W Latoszynie, wsi pow. Ropczyckiego 7 km. od stacji Dębicy, na drodze pilzneńskiej zbudował emeryt. dróżnik powiat. Stanisław Gawlik mały zakład kąpielowy, znalazłszy na swym terenie źródło siarczane, nader skuteczne. Niestety nie chce nikt podać ręki pomocnej właścicielowi i jest obawa, żeby ten o 4 wannach zakład zdrojowy nie dostał się w ręce niepolskie. Najbardziej potrzebnem byłoby tam sanatorjum lub pensjonat, bo na miejscu niema żadnych budowli dla pomieszczenia kuracjuszów (szek), gdyż do właściwej gminy od zdrojowiska daleko a przez trakt pilźnieński co środy ogromne rzesze ludu zdążają na targ dębicki i taniej na drodze sprzedają wiejskie artykuły żywnościowe. Koło Emerytów w tej sprawie do Rządu centralnego apelowało z inicjatywą na ręce p. wicepremjera Bartla w lecie 1926.

Odczyt **Wiktora Dody** Od Mniszkówny do Staśki« (Rzecz o literaturze straganowej) urządzony staraniem T. S L. z powodu źle wybranej pory i nieumiejętnej reklamy finansowo wypadł bardzo słabo. A Tarnowianie jeszcze raz okazali znaną małoduszność i obawę, by liche liczmany nie straciły w ich oczach na wartości pod skalpelem naukowej analizy. I mieli słuszne obawy. Prelegent tak bezlitośnie, z zimnem okrucieństwem prawdy druzgotał bałwany grafomanji i straganowych śmieci, ckliwą Radomyską — Mniszkównę i nieudałego naśladowcę tamtej, erotomana Pawła Staśkę, że litość brała, zwłaszcza nad tym ostatnim, który osobiście był na odczycie obecny.

Bo Wiktor Doda to istny „bicz boży“ na wszelkie mierutoty zachwaszczające i plugawiące naszą beletrystykę i czciciela apologeta rzetelnych wartości. Nieliczna a jednak doborowa publiczność huraganowymi brawami dziękowała prelegentowi za danie jej prawdziwie salonowej uczty ironji, satyry bezlitosnej drwiny z bożyszcz ulicy i prawdy odsłaniającej moralną i literacką ich miernotę. *Orłow.*

Odczyt propagandowy i informacyjny o zdobieniu kwiatami okien i balkonów, wygłoszony przez p. *Romana Chadalskiego* zgromadził wprawdzie nieznaczną grupkę elity inteligencji Tarnowa, ale za to całą rzeszę uczenic seminarjów żeńskich, przyszłych kierowniczek młodzieży zks. dyr. Chrząszczem na czele.

Prelegent szeroko i głęboko ujął kwestję zdobnictwa kwiatami domów i naprawdę przekonał każdego, że miarą kultury jest dziś umiłowanie kwiatów.

Oprócz prelegenta dawał wyjaśnienia praktyczne Prezes Tow. Ogrodniczego p. Radca Dutkiewicz co do nabywania sadzonek (rozsady kwiatowej) i gotowych paczek na kwiaty, zachęcając przytem Tarnowian, by szare mury Tarnowa okryli gromadnie pięknem kwiatów.

DWUKROTNIE JUŻ WYSTĄPIŁA publicznie na ulicach Tarnowa na pogrzebach *orkiestra młodzieży rękodzielniczej*, zorganizowana staraniem p. prezesa Niedzielskiego i p. wiceprezesa Grzyba przy tow. „GWIAZDA“ zyskując ogólne uznanie tak swą grą, jakoteż postawą młodzieży, których głowy ozdabiają zawadjacko konfederatki tego kroju, jaką nosił wielki wódz duchowy mieszczaństwa — Jan Kiliński Orkiestra ta ćwiczy pod batutą p. kap. Salacza.

KREDYTY ZASIEWNE. Na posiedzeniu wojewódzkiego Komitetu pomocy rolnej przyznano z kredytu 350.000 zł. przydzielonych woj. krakowskiemu powiatom : Tarnów 20.000 zł., N. Sącz 20.000 zł., Bochnia 18.000, Gorlice 20.000, Grybów 22.000, Brzesko 16.000, Mielec 6.000, Pilzno 5000, Ropczyce 5.000, Dąbrowa 8.000.

TARNOVIA—CRACOVIA I. W niedzielę 13 marca o godzinie 3 popołudniu rozegra Cracovia I na boisku własnem w Krakowie towarzyskie zawody z SKS Tarnovia.

ZMARŁ: Jan Łazarski majster cukierniczy obywatel m. Tarnowa w 45 roku życia zmarł 8. bm.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 11. (Rok III.) — zawiera:

Czy ożywi się ruch budowlany?

Podsłuchane u Hodurowców.

CHINY A POLSKA.

Na szkołę polską w Szwecji.

Co to jest P. D. U. W?

O zdobieniu domów kwiatami.

Po raz drugi.

Łańcuch „Domu zdrowia“ dla młodzieży rozpoczął się.

Jak kłamać to tak jak p. Ciołkosz i „Naprzód“.

Dwa posiedzenia Rady Miejskiej.

Co tydzień niesie. Kronika.

Pomysłowy emeryt.

Z odczytu p. Dody i p. Chadalskiego.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.